

Pomnik w Bergedorfie

W piątek 21 września tego roku w hamburskiej dzielnicy Bergedorf tuż obok dworca, na promenadzie Schleusengraben przy City Center, odsłonięto pomnik poświęcony pamięci przymusowych robotnic i robotników, okrutnie wykorzystanych do ciężkich prac, często w przemyśle zbrojeniowym, w czasach panowania III Rzeszy. Dla Polaków mieszkających w Hamburgu ma on szczególne znaczenie emocjonalne; rodzi refleksje nad przeszłością, która odcisnęła swe zbrodnicze piętno i dotknęła nas wszystkich boleśnie. Napis na tablicy z brązu umieszczonej u stóp betonowego, wysokiego na 2,6 metra monumentu głosi, iż krzywd wojennych nie można zapomnieć. W czasach nazistowskiego terroru, w latach 1939-1945 do przymusowych robót na rzecz Rzeszy wykorzystano 13 milionów kobiet i mężczyzn deportowanych z 14 krajów, w większości ze Związku Radzieckiego, Polski, Francji. Setki tysięcy przymusowych robotnic, robotników, jeńców wojennych i więźniów obozu koncentracyjnego Neuengamme wykorzystano do pracy właśnie tu, pod Hamburgiem, w Bergedorfie i okolicy, w Stuhlrohrfabrik, w wielu zakładach, przedsiębiorstwach i gospodarstwach rolnych. W nieludzkich warunkach przyszło żyć tym ludziom, a strat jakie ponieśli na zdrowiu nikt i nic im już nie zrekompensuje. Pomnik ma przypominać jak wielkiej nieprawości, a nawet zbrodni dokonano i przestrzegać przed okrucieństwem, które nigdy więcej wydarzyć się nie może. Twórca monumentu Jan de Weryha-Wysoczański stworzył dzieło o wyrazistej wymowie, mające nie tyle przerazić, co zastanowić, skłonić ku przemyśleniom, rozbudzić humanitarne treści, nieść nadzieje na rozwałę, pojednanie i rozsądek. Ofiarom represji pragnął oddać spokój, hołd i poszanowanie. A jednak wydarzyło się podczas tej uroczystości coś, co zatrwożyło wywołując zaskoczenie, popłoch, rozpacz i ból. Niewładny umysłowo osobnik, jak podaje miejscowa prasa prawicowy ekstremista, wtargnął na miejsce uroczystości i rozpylił po oczach polskiej delegacji z bliskiej odległości gaz łzawiący. Ucierpiało kilkanaście osób sędziwego wieku przybyłych z Polski, pod patronatem Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. Byli to krewni i świadkowie tamtych wydarzeń sprzed lat siedemdziesięciu. Niektórzy jako dzieci trafiły do tego piekła z rodzicami i w skrawkach pamięci odkrywali tego popołudnia przerażające fakty ze swej młodości. Wobec tego co się nagle wydarzyło, pozostali oszołomieni i zdruzgotani. Płakali nie tylko poszkodowani. Przewodniczący Urzędu Miasta w dzielnicy Bergedorf, Arne Dornquast nazwał idiotą sprawcę tego haniebnego czynu. Konsternacja, wstyd i oburzenie zakłóciły na jakiś czas przebieg uroczystości odsłonięcia pomnika. I wtedy właśnie przypomniałam sobie „Dżumę” Alberta Camusa. Przypomniałam sobie dokładnie słowa dawno temu przeczytanej powieści: „bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika (...) nie można jednak dopuścić do tego, by na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudziła swe szczury i posłała je, by umierały w szczęśliwym mieście”. Ta przestroga przemówiła jak nigdy dotąd do mej wyobraźni. Wąski połyskujący prześwit w szarej bryle pomnika nie był w stanie mnie uspokoić, choć takie jego przesłanie i autorski zamysł Rzeźbiarza. Słów zabrakło po owym incydencie. Pastor Angelica Schmidt, a także Barbara Hatje z Kręgu Pamięci i Martyrologii KZ Neuengamme były do głębi

wstrząśnięte. Przejęty był artysta, bo przecież w dzieło swe włożył istotę przemyśleń nie tylko nad złem, ale i dobrem, bez którego nie można zmierzać ku przyszłości i budować właściwych, międzyludzkich relacji. Młodzi ludzie, uczniowie szkoły technicznej G19, którzy z inicjatywy AG Gedenken współpracowali z Weryhą-Wysoczańskim w tworzeniu pomnika, doświadczyli upokorzenia, zamiast satysfakcji. To był moment wielkiej dla zebranych próby. Przemówienie Konsul Karoliny Kowalskiej przywróciło równowagę duchową i uspokoiło. Przypomniało, jak czujnym być trzeba, by nie dopuścić do odradzania się zła. Nieco spokoju przyniosła zebrany zaśpiewana przez niemieckich chórzystów nasza partyzancka pieśń "Deszcz jesienny, deszcz." Smutna, jak owo popołudnie, a jednak pełna czułości i pociechy. Bergedorfski pomnik przemawia mocą symboliki; zdaje się mówić o sile tkwiącej w ludziach, o mocy, która przewycięża zło i głupotę, pozwalając trwać w dobrej wierze. Pięknie wkomponowany w architekturę otoczenia jest godzien podziwu. Jan de Weryha-Wysoczański, w zminimalizowanej formie, w zoptymalizowanych do granic możliwości proporcjach kubusa o szorstkiej powierzchni, zawarł przejrzystą metaforę o czasach pogardy i niezawinionym losie milionów. Dla miasta to dzieło będzie długo jeszcze próbą rozliczenia z przeszłością i dowodem na szukanie porozumień we współczesnym, niełatwym świecie.

Sława Ratajczak